Zwierciadło.

„Zwierciadło“ wychodzi co miesiąc, jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Prenumeratę, ktora wynosi 60 fen. kwartalnie, przyjmują tylko ajenci i Księgarnia „Wiar. Polsk.“ w Bochum, Maltheserstr. 17a. Cena pojedyńczego numeru wynosi 30 fen.

Prawda w oczy kole.

„Wiarus Polski“ wychodzi trzy razy tygodniowo z bezpłatnym tygodniowym dodatkiem religijnym pod tyt.: „Nauka Katolicka“ i z miesięcznikiem „Zwierciadło“. Prenumerta na poczcie wynosi 1 m. 50 fen. kwart. a z odnoszeniem do domu 1 m. 75 fen.

Nr. 9. Bochum, w wrześniu 1897. Rok 5.

Wygnaniec.

Niech kto sądzi — jak chce sądzi,
Myśl ma błądzi — zawsze błądzi
Hen, daleko tam!

Do tej ziemi, świętej ziemi,
Gdziem był szczęśliw z braćmi swemi,
Dziś wygnaniec sam!

Na obczyźnie serce pęka,
Takie życie istna męka,
Nie wystarczy sił!

W ciągłej walce — śmierć się zbliża,
Na mym grobie braknie krzyża,
Puhacz będzie wył!

Gdzie żołnierska cna odwaga,
Strach przejmuje, strach się wzmaga,
Sercem miota żal!

Wiara znika, duch słabieje,
Postradałem już nadzieję,
Swiat pożegnam zdal!

. . . .

Nie bluźń synu! Bóg jest w niebie,
Nie opuści On i ciebie
Miej nadzieję — miej!

Wrócisz jeszcze do ojczyzny
I ukoisz rany, blizny —
Wierzyć tylko chciej!

Niech odwaga, ufność krzepi,
Los się zmieni, będzie lepiej,
Zmartwychwstanie lud,

Co dziś jęczy zapomniany —
Skuty w przemoc i kajdany,
Bóg okaże cud!

. . . .

Duch zamilczał — znikł w przestworze,
A wygnaniec kląkł w pokorze,
Modły w niebo szle:

„Boże przebacz! sił zdobędę,
Z woli Twojej cierpieć będę,
Choć mi tutaj źle!

Dla Ojczyzny żebrzę doli,
Niechaj dłużej już nie boli —
Ukróć katusz — mąk!

My jak jeden w jej obronie
Połączymy bratnie dłonie —
Nie zabraknie rąk!

Sprawę Polski miej w opiece,
Niech męczeńska krew nie ciecze,
Odrodzić nas chciej!

Biały Orzeł niechaj wzleci —
Otocz łaską wierne dzieci,
Litość! litość miej!

Adam D.

Ojczyzna.

(Z Abecadlnika w wierszykach.)

Ojczyzna, dziecię, to bracia twoi,
Twoi ojcowie i twoje matki!
Dawni rycerze w skrzydlatej zbroi,
Dumne pałace i kmiece chatki!
Ojczyzna, dziecię, to łany twoje,
To groby przodków skryte żałobą
Rodzinne gaje, łąki i zdroje
I te niebiosa, co lśnią nad tobą.
Ojczyzną Twoją, chłopię sarmackie,
To pieśń wolności i łzy tułackie!

Władysław Bełza.

Wrzesień.

Koniec już letnich uniesień!
Dzień krótszy a wieczór długi,
Nici pajęczych snują się smugi
I oto — jesień!

Łany
Już puste: plon z nich zebrany —
Na ścierniach ognie się niecą
A na południe w dal lecą
Siną — bociany.

Odlata
Też jak ta rzesza skrzydlata
Ze dworów, z niskich chat polnych,
Dziatwa do murów już szkólnych
W zdrowie bogata.

I w glebę czarną
Wnet nowe upaść ma ziarno:
A w mieście też jak corocznie
W dusze dziecięce siew się rozpocznie
I nie na marno.

I znowu, by nie znać głodu
Orze już rólnik wśród chłodu —
Pracuj i Ty tak, o polska dziatwo,
Wytrwale, choć to nie łatwo:
Bo w Tobie przyszłość narodu! *p.*

Jesień.

Pod owocem gną się drzewa,
Jabłoń się rumieni,
Coraz smutniej ptaszek śpiewa,
Jak zwykle w jesieni.
Krótkie dzionki, dłuższe noce,
Wiatr szumi przez pole,
Lecz się rólnik nie kłopoce,
Bo zboże w stodole.
Przyszła jesień gospodarna,
Dała, co potrzeba,
Nasypała w śpichrze ziarna,
Więc nie braknie chleba.

M. Gawalewicz.

Wzgórek pożegnania.

Dumka ukraińska.

Oto chaty dymią w dole,
Góry kalinowe gaje,
Przy gościńcu dalej w pole,
Kilka krzaków bzu wystaje.

Za krzakami bzu wonnemi,
Miga wzgórek wśród gałęzi,
Wolny wietrzyk buja niemi,
To rozszerza, to je więzi.

Tam, gdy zapadł krąg miesiąca,
Przy świtaniu dnia rumianem,
Wyszła matka bolejąca,
Z swą Zoryną i Ruślanem.

Mąż i krewni jej nieczuli,
Każą życie wieść tułacze,
Swą Zorynę małą tuli,
I na los Ruślana płacze.

Płacze siostra siedmioletnia,
Jak jutrzenka złotowłosa;
Łza rumieniec jej uświetnia,
Jak poranny kwiatek rosa.

Ciche modły trwały chwilę,
Potem matka zbroi syna,
I żegnając na mogile,
Tak wyrzeka, upomina:

„Kto chce życie spędzić w biedzie,
I łzy gorzkie wnieść do chatki:
Niech powtórnie za mąż idzie,
Niech obcemu zwierzy dziatki.

„On bez serca, nie nad swemi,
Strwoni ojców chleb sierocie;
Co po morzu, co na ziemi,
Kupił ciężko w krwi i pocie.

„Długoż miałam znosić, długo!
Przepłakałam lat nie mało,
W domu własnym byłam sługą,
W końcu i łez mi nie stało.

„Za cóż nas doświadczasz, Boże?
W grobie ojców już spoczywa;
Cóż im dzisiaj pomódz może
Biedna matka — nieszczęśliwa!

„Łatwiej dla mnie z córką jeszcze,
Przyjmą ludzie ją poczciwi;
Prędzej z nią się gdzie pomieszczę,
Bóg i praca nas wyżywi.

„Lecz cóż z tobą synu będzie?
Gdzie przytułek dla twej głowy?
Twój cię ojczym znajdzie wszędzie,
Lżyć przykremi pocznie słowy.

„Jedź odemnie, jedź, kochany,
Szukaj zdala szczęścia w świecie;
Wszak gdzieś cichsze znajdziesz ściany,
Znajdziesz lepszych ludzi przecie.

„Ciężko serce matki boli,
Gdy oddala dziecko z domu;
Cięższej jeszcze, gdy w niedoli
Da przewodzić nad niem komu!

„Gdy za tobą Bóg obstanie,
I złowrogie dnie przeminą;
Nie zapomnij mnie kochanie,
Wzdychaj za mną, za Zoryną.

„Teraz dziej się wolą Boska,
Oto konia masz i zbroję;
Niech cię mija każda troska,
Błogosławię podróż twoję.

„Bądź zdrów! Wszystko się przemieni;
Co Bóg stworzył, nie zaginie.
Wszakże ludzie nie z kamieni,
Wszakże kraje nie pustynie!“

Rży i tętni konik wrony.
We łzach pyta siostra mała:
„Kiedy, z której ciebie strony,
Będę bracie wyglądała?“

Łzy się w oku lśnią Ruślana,
Po zielonej spojrzał niwie;
Padł przed matką na kolana,
Ucałował siostrę tkliwie.

Dosiadł konia, z miejsca rusza,
Fale bujnych traw przegania;
Wiatr powieki mu osusza,
Wiatr zapiera w piersi łkania.

Długo matka, siostra, stały —
Prowadziły go oczyma;
Coraz dalej, mniejszy, mały,
Jeszcze mgli się i — już nie ma.

I już wzgórek opuszczony,
Tylko woła siotra mała:
„Kiedy, z której ciebie strony,
Będę bracie wyglądała?“

Prędzej w źródle wyschnie woda,
Góra się z mogiły wzbije,
Niż go ujrzy siostra młoda,
Niż go oczy ujrzą czyje. *J. B. Zaleski.*

Krówka Jaremy.

Wieczór się przybrał w szkarłatu rumieniec,
Kiedy szedł z targu Jarema młodzieniec;
A był wesoły, wzięła go swawola
Popędzać krówkę wracającą z pola;
I tak się długo z biedną krówką bawił,
Zagnał do lasu i tam ją zostawił.
Nazajutrz rankiem powraca do miasta,
Widzi, że płacze na drodze niewiasta;
Tknięty litością pyta o przyczynę. —
Ach, zwierz mi, rzekła, zjadł krówkę jedynę,
Gdy się zbłąkała w lesie nocną porą.
I mnie i dzieci żywiła pięcioro,
A teraz głodem biedna z dziećmi zginę. —
— Jakiejże maści była twoja krowa?
— Z łysiną białą sama całkiem płowa. —
Poznał Jarema, że to on oddalił
Wczoraj na drodze napotkaną krowę:
Kamień zgryzoty na serce się zwalił,
Zamilkł, westchnąwszy i opuścił wdowę
Przeszedł, czas długi, z czasem troska mija,
Bo nowa bieda dawniejszą zabija.
W cudnowskiej puszczy zbłąkał się Jarema,
Szedł dniem, wieczorem, szedł i nocną dobą,
Nie spotkał człeka i gospody nie ma,
A las i niebo tylko ma przed sobą.
Czasami smutno drzewa zaszumiały,
Albo ptak nocy pojęczał przez chwilę,
Czasem się straszne pokusy ozwały,
Czasami było głucho jak w mogile.
Gdy tak strudzony szuka przytuliska,
Patrzy, aż zdala światło jakieś błyska;
Zbliżył się, widzi ludzi dzikiej twarzy,
Na którem w kole jedzenie się warzy,
A na ramionach strzelba im połyska.
Chociaż pomyślał, że zbójcy być mogą,
I w sercu uczuł trochę niepokoju,
Lecz się nie lękał ubogi rozboju,
Przeto zmęczony i głodem i drogą
Przystąpił do nich w pokornej postawie,
Prosząc, by nocleg mógł przepędzić z niemi:
Chętnie przyjęli, on usiadł na ziemi,
I zaproszony wziął udział w ich strawie,
A potem z trudu usnął na murawie.
Ale go nagle wrzawa ze snu budzi:
Widzi rozpierzchłą swą drużynę nocną,
A siebie wpośród obcych zbrojnych ludzi,
Którzy sznurami krępują go mocno,
Bo właśnie wtedy rząd uwiadomiony,
Gdzie była banda Pawluka Watażki,
Wyprawił poczet żołnierzy w te strony,
Ale umknęły te ostrożne ptaszki;
Tylko Jarema był przyprowadzony.
Choć rzecz wyjaśnia, ale nie przekona,
Bo podejrzenie potępia go z góry:
Bito, męczono, brano na turtury,
Jego niewinność uporem ochrzcona,
Tak mu upłynął rok cały w niewoli,
Wielkie ponosił nędze i katusze.
— Boże! mój Boże! — wołał w swej niedoli,
Za cóż niewinnie biedny cierpieć muszę? —
Gdy tak w cierpieniach i skargach czas trawił,
Jakiś mu starzec we śnie się pojawił,
I łagodnemi tak przemówił słowy:
— Za co obwiniasz o niesłuszność nieba,
Czy zapomniałeś krówkę biednej wdowy?
Wiedz, że łzy cudze krwią odkupić trzeba;
Bóg choć nie skory, lecz w sądzie surowy.
Jużeś dość cierpiał za krzywdę zdziałaną,
Wrócisz swobodny do dzieci i żony. —
Jakoż w tym czasie zbójców pochwytano,
A ich zeznaniem został uwolniony.
I my w nieszczęściach, choć bez naszej winy,
Nim się uskarżać na Boga poczniemy,
Przepatrzmy przeszłe żywota godziny,
A znajdziem pewno tam krówkę Jaremy.

Ks. I. Hołowiński.

Za szczęściem.

Znajdę sobie skrzydła z pióry
Białemi,
I ulecę w dal do góry
Z tej ziemi —

Bo spokoju ziemia nie da
Wśród ludzi,

Ludzka nędza, ludzka bieda
Żal budzi.
A więc skrzydły zatrzepocę
Białemi,
I ulecę w mgły przezrocze
Z tej ziemi...
Tam z wysoka całą ziemię
Obaczę,
A wspomniawszy ludzkie plemię,
Zapłaczę.
I przy blasku śniących złotem
Promieni,
Pójdę szczęścia szukać potem
W przestrzeni.
A gdy wzniosę się w przestworze
Wysoko,
Iskrę szczęścia dojrzy może
Gdzie oko —
To ją schwycę dłońmi memi
I zlecę,
I dla ludzi ją na ziemi
RoznIecę...
Znikną wtedy troski, znoje
Najkrwawsze —
A ja rzucę skrzydeł dwoje
Na zawsze!

Bronisława Wieliczkówna.

Kiedyż?

Nam dzisiaj w duszach, jak kiedy się wiosna
Z zimnej wyrywa niemocy.
To smutek i żałość, to zorza radośna,
To rozpacz jak wicher północy.

Ach! kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnie-
O! Polsko, ty smutku miłości? [ni
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
Podniesiem okrzyki wolności?

I kiedyż uczynim, swobodni oracze,
Lemiesze z pałaszy skrwawionych?
Ach! kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze
Prócz rosy pól naszych zielonych? (1857)

Teofil Lenartowicz.

Do młodości!

Gdzie ty? gdzie ty? o młodości!!?
Z duszą pełną ideałów!
— „Wieku marzeń i miłości
Poświęcenia dla... wolności
I szlachetnych szczytnych szałów“ —

Gdzie ty! gdzie ty? o młodości
Czy nie pragniesz już wolności
I ojczystych ideałów?!

Gdzie ty? gdzie ty? o młodości?!
Nasza ziemia... nasze niebo...
Wróg nas pędzi z własnych włości
Chcąc nas zepchnąć do nicości —
„A ty pragniesz tylko chleba“ —
Rozpal serca do miłości
Kraju... braci, o młodości!
Skarby da ci własna gleba. —

Powstań! obudź się! młodości!...
Niech cię zbudzi dzwon duchowy,
— Wielkich ojców wspomnij kości —
„Wskrześ w potężnej się łączności!
Hej... do czynu!! — płomień nowy —
Niech wystrzeli nam w jedności,
Hej do pracy narodowej!“ *E. B. M.*

Złote myśli z ksiąg wschodnich.

(Przekład Anny Neumanowej).

Przeznaczenie.

To, co każdemu w odwiecznej potędze
Zapisał Stwórca w jego losów księdze, —
Szczęście, ubóstwo. czy też skarbów wiele, —
To mu z pewnością przypadnie w udziele,
Czy on w pustyniach tajemniczych żyje,
Czy się na górach niedostępnych kryje.

Więc żyj bez troski i patrz bez zawiści
Na szczęście drugich — na możnych korzyści!
Bo czy ty wodę z małej czerpiesz rzeki,
Czy sięgniesz dzbanem w głębie oceanu,
To więcej swego nie napełnisz dzbanu,
Jak po brzeg tylko, wskazany przed wieki.

Potęga cnoty.

Nieszczęście może pognębić człowieka
Lecz wzniosłych uczuć nie wyrwie mu z łona:
Wszakże pochodnia, choć w ziemię wrócona,
Płomieniem zawsze ku niebu ucieka!

Gościnność.

Gdy wróg przestąpił domu twego progi.
Niech Tobie będzie — jakoby gość drogi:
Wszak drzewo cieniem tego nawet chłodzi,
Kto w jego łono toporem ugodzi.

Wola Boża.

„Bądź wola Boża!“ — jeśli z głębi duszy
Zawołasz szczerze, harde chyląc skronie,
Najcięższe brzemię — własne serce w łonie, —
Lekko, wśród życia uniesiesz katuszy.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.